

Od 8 do 24 czerwca 1944 roku na Lubelszczyźnie w kompleksach lasów Lipskich, Janowskich i Puszczy Solińskiej rozegrała się największa bitwa partyzancka, jaka stoczona została na naszych ziemiach z hitlerowskim okupantem.

W 22 rocznicę tych pamiętnych wydarzeń przypomnijmy pokrótce przebieg tego wielkiego boju, który, pomimo wielokrotnej przewagi hitlerowców, zakończył się pełnym sukcesem polskich i radzieckich partyzantów.

Wiosną 1944 roku, kiedy front wschodni zbliżał się coraz bardziej ku granicom Polski, tereny Lubelszczyzny stały się bezpośrednim zapleczem wycofujących się armii hitlerowskich. Na Lubelszczyznę wycofywały się zwłaszcza siły grupy armii „Srodek” oraz grupy armii „Północna Ukraina”. Utrzymanie przez hitlerowców tego zaplecza, sprawne działanie linii i węzłów komunikacyjnych, dróg i mostów, miało kapitalne znaczenie dla planów okupanta.

A właśnie wówczas na terenach pomiędzy Bugiem a Wisłą następował burzliwy rozwój ruchu partyzanckiego AL, na co poważny wpływ miało zwiększenie zaopatrzenia w broń automatyczną oraz maszynową a także materiały wybuchowe, przesyłane ze Związku Radzieckiego drogą zrzutów lotniczych. Na bezpośrednim zapleczu frontu wylatywały w powietrze mosty i węzły komunikacyjne, minowane były drogi wodne na wschód. Hitlerowskie oddziały były ostrzeliwane i niepokojone przez partyzantów przy każdej sposobności. W tym też czasie przybyło zza Buga kilka dużych i bardzo dobrze uzbrojonych oddziałów partyzanckich radzieckich.

Najlichniesze i najbardziej aktywne zgrupowania partyzanckie AL i partyzantki radzieckiej skoncentrowane były wówczas w kompleksie lasów Lipskich, Janowskich i Puszczy Solińskiej.

W ten też rejon skierował okupant poważne, liczące ponad 25.000 żołnierzy, siły wojskowe i policyjne z zadaniem rozbicia partyzantki i spacyfikowania terenu. Wielka ta operacja nazwana została przez hitlerowców kryptonimem „Sturmwind I”. Rozpoczęła się ona 8 czerwca 1944 roku a zakończona została dopiero 24 czerwca tegoż roku. W jej realizacji uczestniczyli obok wielu jednostek pomocniczych trzy dywizje (154, 174 i 213), korpus kawalerii, oddziały SS i policji a ponadto artyleria i grupa samolotów bombowych.

Przeciwko tym potężnym siłom stało 3,5 tys. partyzantów polskich i radzieckich a wśród nich oddziały: I Brygada AL im. Ziemi Lubelskiej pod dowództwem kpt. „Wicka” — Ignacego Borkowskiego, cztery kompanie Brygady im. Wandy Wasilewskiej dowodzonej przez kpt. Stanisława Szelesta, oddział AK pod dowództwem Bronisława Usona, oddział polsko-radziecki kpt. „Muchy” — Mikołaja Kunickiego oraz zgrupowania partyzanckie radzieckiej — kpt. Wiktor Karasio-wa, mjr. Włodzimierz Czepigi, ppłk. Mikołaja Prokopiuka, ppłk. W. Galickiego kpt. Anatola Nadie-lina, por. Sergiusza Sankowa, por. Iwana Jakowlewa i innych.

8 czerwca 1944 roku rozpoczął się wielki manewr sił niemieckich, które rozpoczęły okrajać lasy Lipskie. Obsadzone zostały szczerbiny wszystkie wyjścia z lasu. Pierścień został zacisnięty.

Od 8 do 12 czerwca dochodziło tylko do starć grup rozpoznawczych. Pierwsze poważne starcie następuje 13 czerwca w rejonie miejscowości

Szklarnia. Dwa oddziały polskie biorące udział w boju por. „Prze-piórki” (Edward Gronczewski) i por. „Bagdana” (Aleksander Szymański) oraz dwa radzieckie: mjr. W. Czepi-gi i kpt. W. Karasio-wa zadali hitlerowcom ciężkie straty. Zabito wielu żołnierzy wroga i zniszczono kilka samochodów, zdobywając przy tym ważne dokumenty sztabowe.

14 czerwca nastąpiło główne uderzenie zmasowanych sił hitlerowskich na pozycje partyzanckie nad rzeką Branwią w rejonie Wzgórza Porytowego. Trwający przeszło 14 godzin bez przerwy bój, rozpoczął się o godz. 6 rano. Nieustanne ataki wroga sunęły przy wsparciu lotnictwa i artylerii jak lawina.

Pierwsze natarcie hitlerowskie przyjęła na siebie I Brygada AL im. Ziemi Lubelskiej. Po przeszło godzinnej, niesłychanie żałosnej walce, Niemcy przy wielkich stratach wycofali się i rozwinęli natarcie na pozostałe odcinki bitwy. W huraganowym ogniu artylerii i lotnictwa, wspierającym natarcie, okupując każdy zdobyty metr terenu zabitymi, udało się hitlerowcom wbić pewne kliny w pozycje partyzanckie. Jednakże po przegrupowaniu partyzantów w śmiały kontrataku zdołali odzyskać utracone chwilowo pozycje. Na odzyskanym terenie pozostały dziesiątki trupów żołnierzy wroga oraz sprzęt i amunicja.

Antoni Żurawski

Bohaterskie 17 dni

W pewnej fazie walki, tuż przy naszych liniach, zabity został major niemiecki. Przy zabitym znaleziono torbę polową z dokumentami, które zawierały rozkazy hitlerowskie oraz mapy z naniesioną sytuacją bojową. Znaleziono także rakietnicę z nabojami.

Na podstawie zdobytych dokumentów, partyzanci opracowali natychmiast plan działania, przegrupowując swe siły i kierując ogień własnych moździerzy na stanowiska artylerii wroga. Zdobyta rakietnica posłużyła do wprowadzenia w błąd hitlerowskiej artylerii, która biorąc sygnały partyzantów za własne, „oblażyła” potężnym ogniem niemiecką piechotę...

Kierując się zdobytymi mapami, partyzanci zorganizowali w rejonie Flisów przebiecie silnej grupy uderzeniowej na tyły wroga. Grupa ta zaskoczyła całkowicie nie spodziewającego się niczego wroga, zniszczyła kilka stanowisk artylerii oraz zdobyła 2 działka 45 mm i 5 moździerzy 81 mm. Zdobyty sprzęt został natychmiast wprowadzony do akcji.

Hitlerowskie rozkazy przewidywały, że partyzanci mają być zlikwidowani 14 czerwca do godz. 16. Ale na nic nie przydały się bezustanne ataki, bombardowanie lotnicze i artyleryjski ostrzał. Wykazując niezłomną wolę walki, hart, bohaterstwo i ofiarność żołnierze nasi i radzieccy odparli wszystkie natarcia. Zacięty bój trwał do godz. 23. Dopiero wówczas natarzenie walk osłabło.

Pod osłoną nocy ugrupowanie partyzanckie oderwało się od nieprzyjaciela, dążąc na południowy wschód do Puszczy Solińskiej. Poprzez lasy, wykroty i bagna wyruszyła party-

tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 240

5. VI. 1966

Rok VI

zancka kolumna marszowa. 15 czerwca o świcie, czołowa grupa rozbiła drobne posterunki hitlerowskie nad rzeką Bukowa i zabezpieczyła przeprawę dla taborów. Z kotła, który pozostawał za nimi, partyzanci zdołali wyprowadzić nie tylko wszystkie oddziały, ale także tabor, rannych oraz zdobyte działa.

Ugrupowanie partyzanckie skierowało się ku miejscowościom Ciosma i Szeliga znosząc doszczętnie po drodze kilkusetosobowy oddział kawalerii kałmuckiej, który przystępował właśnie do pacyfikowania tych wiosek. Walka trwała zaledwie pół godziny. Pogrom był zupełny. W ręce partyzantów dostała się znaczna ilość broni, amunicji, mundurów i koni.

16 czerwca na szosie w rej. Biłgoraja rozbita została przez partyzantów kolumna samochodów z hitlerowskim wojskiem. Następnie nasze i radzieckie oddziały stoczyły bój w miejscowości Budziszewice oraz rozbiły jeszcze jedną kolumnę samochodów na szosie Biłgoraj — Tarnogród.

W ciężkim i niebezpiecznym marszu ugrupowanie dotarło wreszcie do kompleksów Puszczy Solińskiej. Tu zatrzymano się na odpoczynek po wyczerpującej walce. Ciężko rannych przy pomocy samolotów zdołano przetransportować poza linię frontu.

Względny spokój, jeśli nie liczyć starć rozpoznawczych, trwał od 17 do 21 czerwca. W ciągu tych dni hitlerowskie oddziały zaczęły otaczać puszcę od południa i północy. 22 czerwca doszło do ciężkiego boju w rejonie Górecka Kościelnego (pow. Biłgoraj) a do 24 czerwca oddziały partyzanckie odparły zacięte ataki przeciwnika i wreszcie, przełamując linię hitlerowską, wyszły z okrażeń.

Oddziały radzieckie, po wyjściu z okrażeń, ruszyły w kierunku Karpat, natomiast oddziały Armii Ludowej powróciły w lasy Janowskie, zachowując pełną gotowość i zdolność bojową.

W trwającej dwa tygodnie bitwie w lasach Janowskich, Lipskich i Puszczy Solińskiej oddziały AL i partyzantki radzieckiej odniosły poważny sukces bojowy. Jego znaczenie pomnażał fakt, że został on odniesiony w przededniu strategicznej operacji Armii Radzieckiej na Białorusi.

Hitlerowski plan „oczyszczania” Lubelszczyzny od partyzantów spalił na panewce. Oddziały Armii Ludowej kontynuowały swe działania, kierując je przede wszystkim przeciwko hitlerowskiemu szlakom komunikacyjnym.

A o rozmiarach tych działań o ich wielkim znaczeniu dla linii frontu, może świadczyć fakt, że tylko w II kwartale 1944 roku przeprowadzono 84 takie akcje bojowe a w czerwcu — okresie szczególnego nasilenia walk przeciwpartyzanckich — wysadzono w powietrze 32 pociągi wroga.

Krystyna Szelestowska

W ZACZAROWANYM KRĘGU DEWIZ

Problemy opłacalności eksportu

le złotych składa się na jednego rubla? A ile na dolara? Od odpowiedzi na te pytania zależy ocena opłacalności każdej transakcji eksportowej. Bo jeśli wydaliśmy mało złotych, by uzyskać dolara, wówczas śmiało można powiedzieć, że handlowcy zrobili dobry interes. Jeżeli zaś dolar kosztuje nas niepomniernie dużo, wówczas powinniśmy zaniechać niekorzystnej sprzedaży.

Tak w uproszczeniu bada się opłacalność eksportu. Zagadnienie to — w miarę rozwoju obrotów handlu zagranicznego — nabrało wielkiej wagi. Obecnie ogromny nacisk położono na zwiększenie wpływów dewizowych ze sprzedaży towarów za granicę właśnie poprzez poprawę efektywności eksportu.

Cenę dewizową ustala się oczywiście przy zawieraniu transakcji. Ale w głównej mierze decyduje o niej produkcja eksportowego artykułu.

Stosunek problemu stanowi przedmiot eksportu. Jakie artykuły najlepiej sprzedawać: surowce, proste wyroby przemysłowe, czy precyzyjne urządzenia? Ustalono ponad wszelką wątpliwość ogromną przewagę towarów przetworzonych, zawierających możliwie duży wkład pracy ludzkiej. Szczególnie wobec występującego w wielu krajach braku siły roboczej, zwłaszcza wysoko kwalifikowanych specjalistów. Potwierdza to układ cen panujący na rynkach światowych. Artykuły przemysłowe są coraz droższe, większość surowców tanieje.

Polska w porównaniu z wieloma krajami, jest w tej szczęśliwej sytuacji, że posiada dostatecznie dużo kadr kwalifikowanych pracowników. Stać nas więc na korzystny dobór eksportowego asortymentu. Stąd silna dążność do zmiany struktury polskiego eksportu, do zastąpienia surowców i materiałów artykułami przemysłowymi. Ta zmiana, profilu, czy jak kto woli oblicza naszej oferty handlowej zapoczątkowana już zresztą przed kilkoma laty, przybiera ostatnio na sile. W 1970 roku wyroby przemysłowe stanowiły ponad 61 proc. wartości całego eksportu, podczas gdy w 1965 r. stanowiły niespełna 47 proc.

Właściwy wybór towaru to jednak nie wszystko. Praktyka bowiem często dowodzi, że nasi handlowcy maszynę służącą do produkcji takich samych wyrobów, sprzedają taniej, aniżeli ich zagraniczni konkurenci. Nieudolność pracowników pozostających w służbie Merkurego? I to się zdarza. Zazwyczaj jednak o niższe ceny decyduje jakość wyrobu. Bo jeżeli polska obrabiarka waży więcej niż zagraniczna, jeśli jest mniej wydajna, bardziej skomplikowana w obsłudze, to klient mając do wyboru, albo zrezygnuje z zakupu, wybierając lepszy egzemplarz, albo godzi się nabyć gorszą maszynę pod warunkiem, że będzie tańsza do konkurentki. I trudno się takiemu rozumowaniu dziwić. Nasi handlowcy przy imporcie stosują tę samą zasadę.

Na opłacalność eksportu wielki wpływ mają koszty produkcji. A więc na ciężkiej maszynie, która pochłonie wiele metalu traci się podwójnie. Koszt jej produkcji jest wysoki. Odbiorca zaś płaci mniej, jako że ciężka waga przedmiotu stanowi w dobie nowoczesności poważny mankament.

Z tego płyną wnioski dla producentów. Nowoczesna konstrukcja przy oszczędnym zużyciu materiału, dobra jakość, wysoka wydajność, staranne wykończenie — oto elementy, decydujące o cenie dewizowej i jej stosunku do nakładów, poniesionych w złotychkach.

Obowiązujący do niedawna w przemyśle system planowania i wynagradzania, nie sprzyjał wysoko opłacalnej produkcji eksportowej. Jednakże w ostatnim czasie, zwłaszcza po V Plenum KC PZPR, następuje w tej dziedzinie zasadnicze zmiany. Z nowym rokiem wprowadzono w przedsiębiorstwach planowanie wartościowe, przeciwstawne wskazaniami ilościowym, zachęcające do podejmowania wyrobów sprzedawanych po jak najwyższych cenach.

Jednocześnie obecnie wchodzi w życie nowy system premiowania, obejmujący załogi, wytwarzające na eksport, kooperantów tych przedsiębiorstw i handlowców. Novum polega m. in. na objęciu wypłatami tych wszystkich pracowników, którzy uczestniczyli w produkcji i sprzedaży poszczególnych artykułów.

Wysokość premii jest ściśle uzależniona od opłacalności transakcji, bowiem obliczane co kwartał premie, stanowią pewien procent zysku. W wypadku niekorzystnych sprzedaży, producenci wyrobu finalnego, kooperanci i handlowcy, będą uderzeni po kieszeni.

Ten system podobnie jak każde novum, niesie szereg niebezpieczeństw. Za niedbalstwo, czy niechlujstwo jednego pracownika niejako odpowiada będą inni. Mogą wystąpić także tendencje do rozdrobnienia funduszu, obdzielenia premią pracowników, którzy włożyli bardzo znikomą wkład pracy w produkcję eksportową.

Nowy system dosyć jasno precyzuje, jak w takich przypadkach należy postępować. Gdyby jednak „coś nie zagrało” należy się wszelkim wypaceniom stanowczo przeciwstawić. Bo nowe premie zainteresować mają personel produkcyjny i handlowy najbardziej korzystnym eksportem. Należy więc eliminować błędy, które mogłyby wypaczyć sens nowego systemu i zniechęcić do starań o opłacalny eksport.

Jak stwierdził premier Cyrankiewicz na niedawnym Plenum KW PZPR w Katowicach:

„Staliśmy się krajem przemysłowym i trzeba z tego wyciągać odpowiednie wnioski. Eksport ten wymaga wielkiego wysiłku, dbałości o jakość i nowoczesność — w tym większym stopniu im częściej spotykamy się z ostrą konkurencją na rynkach zbytu.”

A wszystkim nam przecież zależy na robieniu dobrych interesów, przynoszących krajowi jak najwięcej dewiz.

Malarstwo w szkole i w architekturze

Jeszcze kilkanaście lat temu zawód plastyka był bardzo niekonkretny. W świadomości powszechnej artysta — plastyk kojarzył się wyłącznie z producentem obrazów, rzeźb czy grafik, z działalnością pozbawioną wszelkich funkcji społecznie użytecznych, ściśle artystycznych, wystawowa. Obecnie plastyka staje się pewną specjalizacją, znajduje różnorodne zastosowania w życiu, podejmuje się różnych funkcji, wchodzi w związki z architekturą, z przemysłem, handlem, z całą gospodarką. Praca użytkowa zapewnia artystom możliwość zarobkowania (często nawet nadużywana kosztem np. pracy przy sztalugach), stwarza im szanse poświęcenia się niezależnej pracy twórczej. Jednym z tych plastyków, którzy zdobyli już sobie znaczny prestiż w sztuce użytkowej, a jednocześnie nie zaniechali pracy warsztatowej, twórczej, wystawowej, jest Edmund Łubowski. Jest on autorem wnętrza i ścian dekoracyjnych holi Dworca Głównego w Poznaniu, współtwórcą realizacji malarskich, dworca w Ostrowie (ze Zbigniewem

Bednarowiczem i głównym projektantem inż. arch. Kazimierzem Serowskim) oraz projektów dalszych malowideł tego typu w Zielonej Górze, Gnieźnie i Olsztynie.

Niedawno odbyło się otwarcie nowego dworca kolejowego w Ostrowie, gdzie autorem głównej ściany dekoracyjnej na elewacji jest właśnie Edmund Łubowski. Od spraw

PIEKAWI LUDZIE
PIEKAWIE SPRAWY

związanych z rolą malarstwa monumentalnego w nowoczesnej architekturze rozpoczął się więc musiała nasza rozmowa.

Staram się nie rozdzielać spraw plastyki warsztatowej od użytkowej i malarstwa od architektury — twierdzi plastyk. Wydaje mi się, że malarstwo rozwijające się w ścisłej symbiozie z architekturą jest dziś sztuką przyszłości dającą ogromne

szanse artystyczne i popularyzatorskie. Bodajże największe możliwości ma ono właśnie w wielkich halach i budynkach użyteczności publicznej we wszystkich miejscach przelotowych, pełnych ludzi, którzy muszą się tam z nim zetknąć. Już impresjonista marzył o dworcach jako o najlepszych punktach do pokazywania ludziom malarstwa. Oczywiście inaczej oni to wszystko pojmowali. Chcieli pokazywać tylko obrazy, eksponować je w miejscach wyznaczonych przez architekturę, chcieli zrobić z nich po prostu galerie obrazów. Obecnie prościej już rozumiemy te sprawy. Chodzi nam o funkcjonalne, przestrzenne rozwiązania wnętrza budowli dworcowych i określenie w nich roli jaką spełniać może malarstwo architektoniczne współpracujące z architekturą, wynikające z całościowo pojętego projektu kompleksu przestrzennego dworca. Tego typu rozwiązywania plastyczne, oparte na nowoczesnym malarstwie i architekturze, usytuowane w najbardziej przelotowych obiektach dostępnych dla setek tysięcy ludzi, odegrają na pewno po-

ważną rolę w zbliżeniu sztuki w ogóle do społeczeństwa.

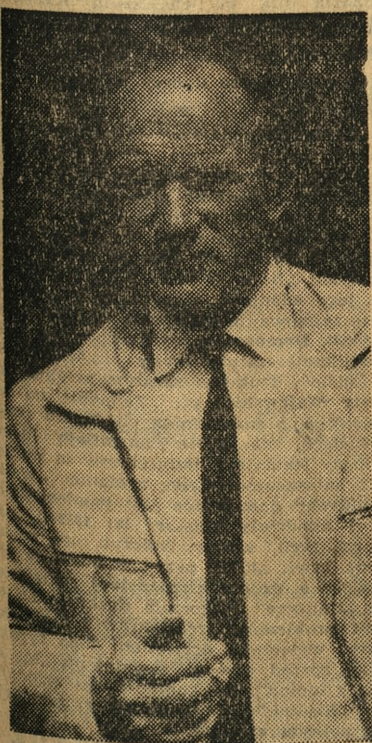
— Czy Pańskim zdaniem twórczość sztalugowa jest pod tym względem w znacznie gorszej sytuacji?

— Na pewno tak. Ale daleki jestem od pesymizmu. Podoba mi się wielokierunkowość rozwoju plastyki i swoboda w doborze środków wyrazu. W porównaniu np. z okresem przedwojennym cieszy się ona też znacznie większym zrozumieniem społeczeństwa. Ma szersze grono odbiorców. Przed wojną ludzie interesowali się przede wszystkim wystawami malarstwa bardzo łatwego w odbiorze, popularnego. Obecnie nawet na wystawach trudnych spotyka się ludzi świetnie zorientowanych w sprawach plastyki.

— Był Pan niedawno w Paryżu. Jak tam przedstawiają się te sprawy? Możliwe, że zaobserwował Pan w jakich warunkach kształtuje się tam życie plastyczne?

— Wydaje mi się, że we Francji bardzo trudno jest zrobić karierę artystyczną. Tam życie jest bezsilne. Ciągłe dokonuje naturalnej selekcji. Tylko ci zdolni i operatywni mogą zająć daleko, mogą liczyć w ogóle na

Dokończenie na str. 2



E. Łubowski

Immunitet alkoholika

Aleksy Mechlak od kilkunastu lat jest natogowym alkoholikiem. Nie łoży w dostatecznym stopniu na utrzymanie rodziny. W domu urządził awantury i bijatyki. Siedem miesięcy temu przyprawił 20-letniego chłopaka, który do tej chwili mieszkał niemeldowany razem z 3-osobową rodziną Mechlaków. Chociaż alkoholik został już za to ukarany, przez kolegium orzekające, grzywną w wysokości 800 zł. Zna Mechlaka, osoba starsza i schorowana, musi nie tylko dzielić pokój z intruzem, ale również utrzymywać go...

Suchy, beznamiętny — jak w akcie oskarżenia, ton listu, który dotarł do rąk dziennikarza, zakłóciło tylko jedno zdanie:

„Bardzo proszę redakcję o pomoc lub radę...”

Dzielnicy funkcjonariusz MO nie jest zdziwiony wizytą dziennikarza.

Wiele było już w sprawie Mechlaka prób (m. in. „Fali-56”) o interwencje i wiele było naszych interwencji począwszy od 1958 roku — stwierdza milicjant. I nie zaglądając ani do akt, ani do służbowego notatnika przedstawia w szczegółach stan faktyczny sprawy. Przedstawia tak samo jak autor listu. Może nawet bardziej drastycznie.

Czy wobec tego nie można Mechlakowi zrobić sprawy o znęcanie się po pijanemu nad członkami rodziny? — pyta dziennikarza.

A kto będzie świadczył? — odpowiada pytaniem dzielnicy — ani syn, ani żona alkoholika nie złożą przed prokuratorem obciążających zeznań. Zresztą żona specjalnie się nie uskarża na swoją sytuację. Chyba już do niej przywykła.

Dziennikarz ma odmienny pogląd na tę kwestię. Nie wdaje się jednak w dyskusję. Załatwienie sprawy Mechlaka nie polega bowiem na karaniu go, lecz na leczeniu.

Sprawa jest skomplikowana — konkluduje dzielnicy. — Zwracaliśmy się już chyba pięć razy do właściwych czynników o przymusowe leczenie Mechlaka w zakładzie za-

mkniętym. Bez rezultatu. Podobnie zresztą jak w innych tego typu sprawach. Miałem dwie podobne sprawy, które zakończyły się tragicznie. Jeden alkoholik zmarł, drugi popełnił samobójstwo...

Trzeci w przystępnie rozpaczliwie został zabity przez teściową, czwarty dokonał zabójstwa — dziennikarzowi przypominają się dwie sprawy (z Wolsztyna i Jarocina), których akta przeglądał poprzedniego dnia w sądzie.

★

W Prezydium DRN dziennikarz otrzymuje akta sprawy Mechlaka. Pierwszym dokumentem jest pismo Miejskiej Poradni Zdrowia Psychicznego do Komisji Społeczno-Lekarskiej przy Prezydium RN Poznania. „Prosimy o spowodowanie przymusowego leczenia odwykowego w zakładzie zamkniętym — Aleksy Mechlak. Sprawę prosimy traktować jako bardzo pilną i wymagającą szczegółowego rozpatrzenia”.

Następuje opis opłakanej sytuacji rodziny Mechlaka i konkluzja. „Z wyżej podanych względów prosimy o rozpatrzenie tej sprawy po linii przymusowego leczenia nie otwartego, lecz zamkniętego. Na wezwanie Poradni w/w nie reaguje. Zresztą leczenie ambulatoryjne, nawet w najlepszym razie, dawałoby tylko polowiczne efekty”.

Na piśmie widnieje data 17 lutego 1960 roku. A więc ponad 6 lat postuluje pismo Poradni czeka na pozytywne załatwienie. Można by mniemać, że w tym czasie chronił alkoholika jakiś... immunitet. Jak było w rzeczywistości?

13 kwietnia 1960 roku Poradnia ponawia swój wniosek. 3 maja KS-L zwraca się do MO o przeprowadzenie wywiadu środowiskowego. Otrzymuje go po trzech tygodniach. 9 lipca Poradnia po raz trzeci prosi o spowodowanie przymusowego leczenia. Tego samego dnia — widocznie jeszcze nie przyzwyczajona do wybryków Mechlaka — jego żona, która zjawia się w KS-L 12 września 1960 r. Miesiąc później Komisja orzeka zastosowanie wobec alkoholika przymusowego leczenia... ambulatoryjnego. Mechlaka ani to ziębi, ani grze-

je. Wynika to z następnych dokumentów, które ukazują mechanizm załatwiania sprawy. Ścisłej mówiąc: sposób obiegu korespondencji w tej sprawie. Obiegu po trójkacie: MO — Poradnia — Komisja.

Jaki jest przebieg leczenia Mechlaka? — zapytuje Komisja w piśmie z 23 marca 1961 roku skierowanym do Poradni.

Negatywny — odpowiada Poradnia.

Maż codziennie pije, trzeba go umieścić w zakładzie zamkniętym — molestuje Komisję Mechlakowa nadal niedopasowana do sytuacji.

Jak się sprawuje Mechlak — pyta Milicję KS-L (już dzielnicy) w piśmie z 30 lipca 1962 roku.

Żle; pije i robi awantury — pada odpowiedź.

7 marca 1963 roku KS-L podejmuje decyzję o zastosowaniu leczenia... ambulatoryjnego. I kontynuuje sondaż.

Czy Mechlak się leczy?

Nigdy nie odbył dłuższej kuracji, gdyż leczenie samowolnie przerywał. Po pijanemu wszczynając groźne awantury — odpowiada Poradnia w piśmie z 18 września 1964 roku.

30 dni później Komisja ostrzega Mechlaka, że w razie uchylania się od leczenia — wystąpi do Sądu o kurację w zakładzie zamkniętym. Na tym kończą się akta sprawy.

To ostatnie orzeczenie jest aktualne — wyjaśnia dziennikarzowi przedstawiciel KS-L bo ani Poradnia, ani inna instytucja nie wnosiła o jej zmianę.

Dziennikarz pokrótce relacjonuje treść listu.

Coś okropnego — przedstawiciel KS-L jest wyraźnie zszokowany. — Nie wiedzieliśmy jednak, że rzeczy tak się mają.

Miał się tak już w 1958 roku. Jedyna zmiana to ów dziki lokator — myśli dziennikarz.

Musimy się włączyć do tej sprawy — stwierdza przedstawiciel KS-L — wydamy orzeczenie o leczeniu w zakładzie zamkniętym.

A są tam wolne miejsca?

Na pewno się znajdują.

Czy jednak nie powinny być znalezione się wcześniej, już przed laty, za pobiegając tragedii rodziny Mechlaka? Bo ta tragedia to w końcu skutki organizacyjnego niedowładu — stwarzającego przedziwne immunitety.

P.S. Ze zrozumiałych względów zmieniłmy nazwisko alkoholika. Pozostałe fakty są autentyczne.

Eugeniusz Paukszta

Przekłady

Ukochana to moja książka do której często powracam, książka, która śmieje się życiu w twarz, bo wiem uważa je za dobre, prosta, uczciwa, pełna tej wewnętrznej pogody, dzięki której można znieść łatwiej wszelkie przeciwności — po prostu nie śmiertelny „Coias Breugnon” Romain Rollanda. Obecne wydanie PIW-owskie (a dzisiaj własnie książki PIW-u biorę na warsztat) ukazuje się w stulecie urodzin Romain Rollanda i rzeczywiście, trudno o lepsze uczczenie pamięci wielkiego pisarza.

Równoległe, w Bibliotece Arcydzieł, otrzymujemy „Gospodę pod Królową Giesią Nóżką” i „Pogładę Księża Hieronima Coignarda” Anatola France’a, utwory przenoszące w wiek XVIII, bujny, pełen fantazji, ze zmieniającym się tłem obyczajowym, w dojrzałym, wyważonym, i nowych osądów świata. Niezależnie od jakości, kpiny, nieraz ostrej satyry, utwory te opromienia miłość człowieka, do brotliwie na jego ułomności spojrzeń, szczera sympatia. Związane są z „Gospodą...”, w „Pogładach” ks. H. Coignarda — znajdujemy bowiem już pełniejszy, ale i w bardziej ciemnych barwach malowany obraz ówczesnych stosunków i rządzących systemów filozoficznych.

W serii z dzieł kultury ludzkiej otrzymujemy nową pozycję, tym razem „Życie co dzieńne Etrusków” Jacques Heurgona, studium o tajemniczym ludzie, którego dzieła sztuki, odkryte tak niedawno, uprawiały w podziw cały świat. Autor postawił sobie za cel wyłowienie z masy szczegółów tylko tych faktów, które są pewne, ostają się najostrożniejszą krytyką.

Przybyła nam nowa monografia malarska. Tym razem jest to „Gericault w oczach własnych i w oczach przyjaciół” w opracowaniu Pierre Courthiona, żywe we wsparciu o dokumentację z uczuciem napisane studium o twórczości malarza śmierci i koni,

odbijającego czas epopei napoleońskiej, romantyka w wielkim stylu. Żył krótko, zaledwie trzydzieści parę lat, ale dorobek jego wszedł na trwałe w dzieje malarstwa.

„Czysty ton” Halldora Laxnessa, to pierwsza tegoroczna książka z serii KIKU-u. W do robku Laxness’a jedna to powieść sięgająca w początki naszego wieku w Islandii, a ściślej jeszcze, w Reykjavik. Jak zawsze surowy klimat moralny, życie ludzkie surowe i twarde, opromieniane aurą klechdy, sag islandzkich i legend, opowiadanych w długie wieczory.

Wiele satysfakcji i właśnie tego wewnętrzznego spokoju wynosi się z tej lektury.

W poszukiwanej serii „Z jednoznaczem” aż trzy kolejne tomiki, z których każdy trudno już pewnie będzie nabyć „Śmierć drobniomieszczanina” Franza Werfla, utwór z wczesniejszego, jeszcze przedmystycyzującego okresu jego twórczości, wykazuje wszystkie cechy pisarstwa Werfla, nade wszystko jego głęboki humanizm, odrzucenie do wszelkiego gwałtu, bunt w imię miłości.

Z kolei przez dwa utwory „Kiedy wojna wybuchła”, „Kiedy wojna się skończyła”, prezentuje się nam Heinrich Boel, zaiste mistrz tzw. „małej formy”, członek Grupy 47, skupiającej postępowych pisarzy niemieckich w NRF. Ob sesyjnie prześladowanym tego autora tematem jest wojna, widziana w aspektach etycznych i społecznych. I trzeci tomik serii, „Pokój nr 19” Doris Lessinga, trzy opowiadania pochodzące z większej całości. Są to wszystkie miniaturowe studia psychologiczne, próba szukania prawdziwego wnętrza ludzkiego pod pozorami przypadkowością zewnętrznych decyzji. Proza frapująca, sugestywna, skłaniająca do myślenia.

Na zakończenie informacja dla zbieraczy celofanowych to mików serii poetyckiej PIW-u. Tym razem otrzymaliśmy „Zdłbia trawy” Walta Whitmana, poezje wybrane, ze słowem wstępem i w opracowaniu Juliusza Żuławskiego.

Z KSIĄŻKA NA TY

Muzeum Wojska Polskiego na Tysiąclecie

Z okazji ostatniego roku obchodów Tysiąclecia, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie przygotowało kilka interesujących wystaw, zarówno zabytków, jak i dzieł sztuki dawnej i współczesnej, dotyczących naszych sił zbrojnych.

Ten milenijny cykl wystaw MWP zainaugurowała ekspozycja „Szkoła rycerska i jej epoka”, czynna w lutym i w marcu w Warszawie. Ostatnio w Opolu otwarta została wystawa „Wojsko w tysiącletnich dziejach Państwa Polskiego”, obejmująca 400 oryginalnych eksponatów — okazów broni zaczepnej, uzbrojenia obronnego, umundurowania i wyposażenia WP od czasów piastowskich do naszych dni. Z Opolu wystawa przewieziona zostanie do Szczecina, gdzie 15 czerwca, na Zamku Książąt Pomorskich nastąpi jej otwarcie. Następnie ekspozycja odwiedzi kilka innych miast.

Interesująco zapowiada się wystawa „Dzieje oręża polskiego w twórczości najwybitniejszych artystów”, która otwarta będzie w Warszawie w końcu lipca i będzie jedną z imprez poprzedzających Kongres Kultury Polskiej. Na wystawie znaj-

dą się dzieła Jana Piotra Norblina, Aleksandra Orłowskiego, Piotra Michałowskiego, Józefa Brandta, Juliusza Kossaka, Józefa Chełmońskiego, Aleksandra i Maksymiliana Gierymskich. Obok prac tych znanych mistrzów polskiej sztuki pokazane zostaną najdawniejsze zabytki polskiego malarstwa batalistycznego, m. in. obraz z 1515 r. „Bitwa pod Orszą” oraz XVII-wieczne prace Hondiusa i Della-Belli. Wystawa obejmie także prace artystów współczesnych, m. in. rzeźby Dunikowskiego i grafikę Tadeusza Kulisiewicza.

30 prac T. Kulisiewicza, wybranych z urzędzonej w Muzeum WP wystawy pn. „Stalowe ptaki”, złożą się na ekspozycję objazdową, która 22 lipca br. rozpocznie tournée po wszystkich województwach. Pierwszym etapem podróży tej wystawy będzie Kraków, ostatnim — w 1967 r. — Rzeszów.

Muzeum WP przygotowuje też wystawę dla zagranicy. Obecnie w Berlinie (NRD) czynna jest ekspozycja „Ludowe Wojsko Polskie w twórczości plastycznej”, obejmująca 90 prac naszych artystów. W sierpniu w Budapeszcie otwarta zostanie wystawa dzieł sztuki dotyczących tradycji polsko-węgierskiego braterstwa broni w XIX w. oraz prac związanych tematycznie z dziejami Ludowego Wojska Polskiego. Na te wystawy złożą się m. in. 20 obrazów, 40 prac graficznych i 10 rzeźb. (PAP)

Malarstwo w szkole i architekturze

Dokończenie ze str. 1

jakieś powodzenie. My jesteśmy bar dziej tolerancyjni dla wszystkich. Mniej wymagamy, mniej egzekwujemy. Stąd więcej przeciętności, a mniej wielkich karier.

Jak wiemy jest Pan także długolętnim pedagogiem w Liceum Plastycznym. Jakże spostrzeżenia nasuwają się Panu co do roli szkolnictwa w procesie kształcenia artystycznego?

Rzeczą szkół artystycznych, w moim przekonaniu, nie jest uczenie kogoś malarstwa, lecz raczej kształtowanie smaku, kultury plastycznej, przekazywanie wiedzy warsztatowej i rozwijanie indywidualności ucznia czy studenta. Licea plastyczne nie

mają w zasadzie za zadanie produkowanie artystów, czy też przygotowywanie kandydatów do wyższych szkół artystycznych. Ci najzdolniejsi oczywiście kontynuują potem studia dla plastyczne. Szkoła wiele daje, ale też i odbiera. Niebezpieczną jest chyba sytuacja, kiedy pojawiają się na wystawach plótka dobrze zrobione warsztatowo, ale nie mówiące, nie dekonspirujące żadnej indywidualności czy osobowości plastycznej. Takie plótka często są właśnie wynikiem zatracenia indywidualności już w czasie studiów przez uzorowanie się na malarzach o ustalonym autorystyce. Artysta moim zdaniem poza opanowaniem warsztatu musi mieć jeszcze coś do powiedzenia i umieć przekazać to przekonującyymi środkami plastycznymi.

Rozmawiał:

OLGIERD BŁAŻEWICZ



POLSKA W OCZACH NIEMCA — NRF W OCZACH POLAKA

„Kultura” przynosi dwa teksty: „Polska w oczach Niemca” oraz „NRF w oczach Polaka”. Autorem pierwszego tekstu jest Manfred Morten, drugiego — Andrzej Szczypiorski. Konfrontacja stanowisk obu autorów — zdaniem redakcji — może być pożyteczna dla pełniejszego uzasadnienia naszego stosunku wobec problemu niemieckiego, a zwłaszcza wobec tych zjawisk politycznych i ideowych w NRF, które budzą szczerą niepokoj nie tylko u nas. Morten kreśli swoje uwagi w oparciu o rozmowy Polaków na temat stosunku do czasów hitlerizmu, na temat krwawych doświadczeń Polaków w czasach okupacji. Kończąc swą publikację, autor tak pisze:

„Nigdy nie przebaczymy” brzmiał napis na plakacie w starym spichrzu w Bydgoszczy. Kto zna historię Anny Jaworskiej (jednej z bydgoszczanek, której rodzinę wymordowali hitlerowcy — przyp. lekt.), rozumie te słowa. Nielatwa jest odpowiedź na pytanie polskiego dziennikarza, czy nie prowadzimy za du żo rozmów o czasach okupacji. Nie możemy uciec przed naszą przeszłością. My nie możemy. Przeświadczył nas przez ciekłą błonę, pokrywającą ledwo zabliznione rany”.

Andrzej Szczypiorski w swych wrażliwościach z podróży po NRF tak m. in. pisze:

„Niemcy są odpowiedzialni za straszne rzeczy w historii Europy i świata. Ale nie wszyscy Niemcy. Tam bowiem, gdzie wszyscy są odpowiedzialni — w gruncie rzeczy nie ma żadnej odpowiedzialności. Jest naszym polskim, europejskim, ludz kim obowiązkiem — widzieć w Niemcach zachodnich to co złe i widzieć to, co dobre. Walka z niekzemnością i wstecznością tylko wtedy przynosi rezultaty, jeśli prowadzona jest w obronie uczciwości i postępu”.

BY Z „DZIADÓW” NIE ZROBIONO CMENTARNEGO MUSIC-HALLU

Nigdzie dotychczas nie poruszany temat podjęto „Prawo i Życie” w dwóch artykułach na temat: adaptacji klasyków a prawo autorskie. Piszą Bogdan Michalski i Gustaw Groeger. Bezpośrednim powodem obu publicystycznych wystąpień są filmowe adaptacje „Faraona” i „Popiołów”.

„Ustawa autorska — pisze Groeger — chroni nie tylko autora przed plagiatem, ale także szeroką publiczność przed oszustwem literackim popełnianym przez to, że drugi literat podaje swoje dzieło jako dzieło pierwszego autora i publikuje swoje dzieło pod nazwą (tytułem) dawnego, znanego autora, czyli oszukuje publiczność, dając jej swoje dzieło, swoją wizję, jako dzieło dawnego (czasami już zmarłego) autora”.

Ochronę prac zmarłych autorów, jeśli prawa autorskie już wygasły, powinien sprawować związek literatów. Dotychczas nikt jeszcze nie skarżył sądownie twórców dowolnych adaptacji (inne „odczytanie” dzieła, „aktualizacja” dzieła, pominięcie istotnych dla wymowy utworu bohaterów czy scen).

„Niemniej w chwili obecnej jest chyba konieczne — pisze Michalski — aby zacząć się ochraniać klasyki narodowej i spowodować, aby w przyszłości z „Pana Wołodyskiego” nie zrobiono „Kowboja stepów podolskich”, z „Chłopów” — „Miłości kulaka”, a z „Dziadów” — cmentarnego music-hallu z cyrkowymi efektami...”

OBYŚMY ZDROWI BYLI

To ludowe porzekadło jest hasłem nowego cyklu „Polityki”, rozpoczętego artykułem Mirosława Chrzanińskiego. Mamy przeszło cztery razy więcej lekarzy niż przed wojną (na 10 tys. ludności), wiele do życzenia pozostawia jednak jakość usług lecznictwa społecznego. Autor pisze w związku z tym:

Lecznictwo w Polsce posiada wielki dorobek ilościowy, wykształcono lekarzy, zgromadzono środki, urządzenia. Rozbudowano sieć placówek zdrowia. Nie potrafimy więc potencjału wykorzystać. Resort w swolch poczynaniach zdradza dużo niezdecydowania, nie wy-

ciaga wniosków ze zjawisk zachodzących w lecznictwie. W ostatnich latach zmalała ilość porad na jednego lekarza. Pacjent tego nie odczuwa, nie jest lepiej obsługiwany. Pyta zatem, dlaczego?”

ROBOCZY PRZEGLĄD CZY TEATRALNE ŚWIĘTO!

Szóstka kaliskie spotkania teatralne stały się okazją do dyskusji na temat charakteru festiwalu tego typu. Zabiera w niej m. in. głos Roman Sydlowski w „Życiu Literackim”.

„Wniosek jest prosty — pisze autor — trzeba zdecydować się na święto teatralne i zrezygnować z roboczego przeglądu. Nie każdy teatr musi co rok pokazywać w Kaliszu swoje przedstawienie. Lepiej wybrać najlepsze spektakle, skrócić w ten sposób czas trwania „Spotkań” i zapewnić im wysoki poziom artystyczny oraz właściwą temperaturę emocjonalną oczekiwanian na prawdziwe wydarzenia teatralne. Lepiej mniej, a lepiej. Ten wniosek narzuca się z nieodpartą siłą po obejrzeniu Kaliskich Spotkań Teatralnych 1966 i to nawet po obejrzeniu przedstawień, w których występował bardzo dobrzy aktorzy”.

★

„Życie Gospodarcze” informuje, że w marcu br. przeciętna płaca netto była o około 3,7 procent wyższa niż w marcu ubr., zaś przeciętne płace realne wzrosły o 2 procent, tj. nieco wyższe niż przeciętne w ostatnim 5-leciu. W „Tygodniku Kulturalnym” Marian Mikołajczyk (artykuł „Donos”) pisze o tym, dlaczego — jego zdaniem — anonim nie są godną zajmowania się formą krytyki. „Tygodnik Demokratyczny” rozpoczyna cykl publikacji zatytułowany „Mieszkania i ludzie”, drukując zarazem artykuł Danuty Majewskiej pt. „Zamienię na inne...” o nieuzasadnionych często przeszkodach, na które natrafiają ludzie chcący legalnie i bezinteresownie zamieścić mieszkanie. Całe wydanie „Walki Młodych” poświęcone jest pamięci dzieci i młodzieży polskiej lat 1939-45, pamięci tych, którzy walczyli nie szczędząc krwi. „ITD” przynosi obszerny materiał o wojnie hiszpańskiej roku 1936. W „Polityce” rozgorzała dyskusja na temat problemów architektów i architektury, wywołana artykułem tego tygodnika sprzed dwóch tygodni pt. „Murarka sprzed dwóch tygodni pt. „Murarka z łaciną”. Na koniec hasło tygodnika ze „Szpilek”: „Zatrudnijmy rozsądek na pełnym etacie...”

LEKTOR